

Nie ma prowincji teatralnej

Rozmawiamy z Aliną OBIDNIAK

dyrektorem Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze



O D nowego sezonu objęła Pani dyrekturę Teatru w Jeleniej Górze. Co myśli Pani Dyrektor o roli — i szansach — placówki teatralnej działającej w tak zwanym głębokim terenie i nie mającej dla siebie konkurenta w oczach widza: poza, oczywiście, teatrem telewizyjnym?

— Zdziwi się pani, ale uważam, że sytuacja ta ma wiele zalet. Nie zawsze są one nawet przez kolegów z mojego środowiska dostrzegane i doceniane. Mówi się dzisiaj wiele o różnych kryzysach w łonie samego teatru, że sztuka aktorska upada, że teatr sam się gdzieś gubi w ustawicznej pogoni za popularnością, szerszą niż ta, którą może przynieść występowanie na deskach sceny, w rozproszeniu swych sił między film, telewizję... Jest w tych diagnozach wiele racji.

Choć z drugiej strony w wielkich centrach kulturalnych opisana sytuacja jest chyba nieunikniona. Dlatego właśnie możliwość skupienia się na teatrze „czystym”, poświęcenie wysiłków twórczych i ambicji i macierzystej placówce teatralnej w Jeleniej Górze, jest dla mnie tak pociągające. Dla mnie i dla całego zespołu. Myślę, że tu w Jeleniej Górze, istnieją szanse na placówkę w swoim rodzaju „modelową”, jeżeli chodzi o teatr terenowy, działający z dala od wielkich centrów kulturalnych.

• Jest to chyba, dzisiaj szczególnie, odległość tylko geograficzna. Trzy godziny jazdy pociągami do Wrocławia, to nie zmatnia drogi, nie mówiąc o tym, że Jelenia Góra to nie miejscowość zapita deskami od światła...

— Istotnie, mamy tutaj interesujące środowisko młodych dziennikarzy, architektów i plastyków. Znaczna grupa inżynierów budujących magistrale Bałtyk—Sudety, zasiada we władzach miasta bardzo przychylnych inicjatywom kulturalnym, w tym także teatru. Ten teatr piękny, który pani ogląda z dwiema scenami Dużą i Studyjną, z Sala Kominkową, będącą siedzibą owołanego przez nas tu na miejscu Klubu Związków Twórczych — to w dużej mierze przecież zasługa władz, młodych, prężnych, chłonnych kulturalnie i doceniających rolę kultury w procesach integracyjnych miejscowego społeczeństwa. Naszą sprawą jest żeby oczekiwać tych ludzi nie zawiesić. Publiczność mamy ambitną i wymagającą. Trzeba bowiem pamiętać, myśląc o widzu teatru prowadzącego również działalność objazdową, że naszym „zapleczem”, zmieniającym się nieustannie, jest milion turystów przewijających się przez dolnośląskie miejscowości uzdrowiskowe w ciągu roku. Od tej strony zatem, od strony widza, na pewno nie grozi nam niebezpieczeństwo kontaktu z partnerem zasiadającym i „zasiedziałym”, mającym wciąż te same „zrutynizowane” wymagania.

• Czy odpowiedzią na tę różnorodność potrzeb jest powołanie do życia aż dwu scen: Dużej i Studyjnej?

— Tak. Na scenie Dużej chcemy realizować repertuar, wychodzący naprzeciw widzowi masowemu, najszerszemu. Ale bez kompromisów typu „Trędowatej”. Będzie to wielkie widowiska poetyckie, typu „Cyrano de Bergerac”, które graliśmy już w tym sezonie, typu „Kolędników” Skotnickiego, idących aktualnie, przewożymy „Peer Gynta” (będzie go reżyserował prawdopodobnie Henryk Tomaszewski), „Sen nocy letniej” i „W małym dworku” Witkacego (na scenie Studyjnej). Te spektakle ma reżyserować Krzysztof Pankiewicz... Mamy już

także podpisaną umowę z Ernestem Bryllem i Katarzyną Gaertner na widowisko muzyczne...

• To wszystko na Dużą scenę... A co ma się znaleźć na Studyjnej, i jaka jest funkcja w całokształcie pracy teatru?

— Teatr w niewielkim ośrodku, pragnący odgrywać rolę swego centrum kulturowego, integrującego miejscowe środowisko intelektualne i twórcze, powinien działać „kompleksowo”. Wrazem tak rozumianych ambicji naszej placówki było stworzenie sceny Studyjnej, gdzie ma przychodzić widz już bardziej intymnie związany z teatrem. Ma on tu przychodzić z własnego wyboru, z wyższej potrzeby, a nawet właściwie pojętego snobizmu. Chcemy tutaj dawać przedstawienia w swojej formie bardziej nowatorskie. Chcemy — na przykład — szukać współczesnych kluczy do odczytania naszych klasyków. Przykłady: „Pierścień wielkiej damy” reżyserowany przez młodą reżyserkę, jeszcze studenta IV roku PWST, Grzegorza Mrówczyńskiego. „Wyzwolenie” Wespiańskiego w mojej reżyserii. Chcemy także dawać tutaj trudniejszy repertuar współczesny, takich autorów jak Witkacy, Herbert („Lalek”) i inni.

• Czy szukanie na awangardowej scenie kluczy do klasyków nie jest, zdaniem Pani Dyrektor, przedsięwzięciem nieco ryzykownym?

— Na pewno tak, ale każdy wybór oznacza przecież ryzyko. Zresztą trzeba panią uspokoić: nie wszyscy klasycy znajdują się w repertuarze Studyjnym. Na przykład „Zemsta” Fredry, a z autorów obcych Ibsen, czy Szekspir (w wersji musicalowej) to pozycje na pewno na scenę Dużą.

Rozmawiała:

BARBARA KAZIMIERCZYK